

Charakterystyka łosia europejskiego (*Alces alces alces*) i jego przydatność do chowu fermowego (cz. II)

Dominik Popielarczyk, Roman Niżnikowski

SGGW

Udomowienie łosia i ich rola w tradycji i kulturze

Niektóre plemiona Indian uważały łosie za bogów, dzięki którym mogli przeżyć trudne okresy zimowych mrozów, jedząc ich ciała i ogrzewając się ich skórą, lecz jedynie wtedy, kiedy nie obrazili ich zbytnią zachłannością. Według Kaniewskiego [5] również na Syberii w czasach prehistorycznych o-taczano je kultem. Możliwe jest więc, że wraz z łosiami migrującymi z kontynentu azjatyckiego na zachodnie tereny Ameryki Północnej przenosiła się również wiara w ich boskość. Niestety, nie spotkaliśmy się z potwierdzeniem tej teorii w żadnym ze źródeł, lecz taki scenariusz wydaje się możliwy.

Profesor Gustawicz w 1901 roku w cytowanej już książce „Geograficzny zasięg łosia ongi i dzisiaj” [3] pisze: „Trzeba wiedzieć, że niektórym częściom ciała łosiego przypisywano dawniej nadzwyczajną moc leczniczą. Tak mniemano, jakoby łosć cierpiał na padaczkę, więc pierścionki utoczone z rogu lub racic łosich, tudzież proszek upalony z racic lub rogu miano za środek skuteczny na tę słabość u ludzi. Wystarczyło nosić pierścionek, w którym był oprawiony kawałek rogu z racic łosich. Pierścionki te kładziono na przedostatni palec i zwracano ręką do dłoni. Skutecznymi były racice tylko od połowy sierpnia do końca września, przede wszystkim z prawej tylko nogi dorosłych rogaczów, ubite żywemu zwierzęciu. Indianie amerykańscy dotąd trwają w tym przesądzie; kładą racice choremu na dołek sercowy, pocierają mu nim uszy lub w lewej ręce trzymać każną. Sproszkowane racice zadawają w wodzie na rozmaite choroby.”

Informacje podane przez profesora Gustawicza mogą wydawać się wręcz śmieszne, jednakże interesujący wydaje się fakt przypisywania magicznych cech rogom (co można zrozumieć, biorąc pod uwagę ich kształt i imponujące rozmiary) oraz racicom. Zwłaszcza okres pozyskania racic wskazuje na możliwość występowania jakichś pozytywnie wpływających na organizm ludzki substancji biochemicznych. Jest to bowiem dokładnie określony czas rui u tych zwierząt i możliwe jest lecznicze lub afrodyzjalne działanie połączenia złuszczonej tkanki naskórkowej (rogu racicznego) z hormonami dorosłego samca. Równie interesujące wydaje się zainteresowanie azjatyckich grup etnicznych porożem w scypule. Uważanie przez nie sproszkowanego poroża za wyjątkowo silnie działający afrodyzjak daje dziś wiele do myślenia. Jak

wiadomo, właściwie prawie cały wiek XX w medycynie przebiegał pod hasłami racjonalnego leczenia, odrzucenia guseł ludowych oraz zaprzeczenia zbawiennemu działaniu ziół. Obecnie obserwuje się dość duże i powszechne tendencje powrotu do medycyny niekonwencjonalnej, a także zainteresowanie medycyną wschodu. Wydaje się, że warto byłoby przeprowadzić badania dążące do wyjaśnienia tego zagadnienia.

Siedlewski w swoim artykule [8] pod tytułem „Łosć na rondzie” pisze, że wchodzenie zwierząt do miasta jest skutkiem zmian urbanistycznych dokonanych w XX wieku. Z tym zgodzić się jednak, jeżeli chodzi o łosia, nie można, skoro już w 1901 roku prof. Gustawicz napisał: „Co do okolicy Moskwy nadmienić wypada, że pierwsze łosie pokazały się w roku 1864 w Sokolnickim parku miejskim, 3 km na północ od miasta. W 1860 i 1864 schwymano w mieście zbłąkane łosie; tożsamo stało się w latach 1872 i 1876. W roku 1877 pojawił się śliczny rogacz na Wróblích górach (wzgórza w pld.-zach. stronie Moskwy) nad brzegiem rzeki Moskwy, naprzeciwko miasta, w ulubionym miejscu przechadzek mieszkańców tegoż miasta.”

Czy można jednak być pewnym, że podobne przypadki nie miały miejsca również i wcześniej? Podobne przypuszczenia wysuwa Dzieciotowski [2], zastrzegając jednak, że łosie bytujące w sąsiedztwie człowieka muszą mieć w swoim rewirze także miejsca zaopatrzone w wodę, bagna i przede wszystkim spokój. Znanych jest kilka doniesień prasowych, dotyczących faktu migracji łosia na tereny miejskie. „Wędkarze zauważyli łosia na wiślanej kępie pod Cytadelą (w Warszawie) i zawiadomili władze. Na kępę wyprawiła się więc ekipa policji wodnej, zainteresowanych ekologów oraz weterynarz specjalista z bronią pneumatyczną i ładunkami usypiającymi. Łosia wprawdzie nie znaleziono, ale zostały tam ślady jego pobytu. On tymczasem przepłynął Wisłę, wylądował na prawym brzegu i spacerował sobie po rondzie Starzyńskiego. A kiedy mu się to znudziło, zniknął za nasypem kolejowym. Po dwu tygodniach wędkarze znowu go zauważyli, gdy pływał pod mostem Gdańskim. Tym razem wylądował na Bielanach. Podobno kwateruje w lasku Bielańskim. (...) Niektórzy wędkarze twierdzą, że wczesną wiosną widywali go na kępie z matką. (...) Widok, odgłosy, krajobraz przedmieścia nie były mu obce, orientował się w nich nie gorzej niż w macierzystym lesie. Można przypuszczać, że wyrósł na zwierzę w istocie dwuśro-dowiskowe” pisał Z. Siedlewski [8].

„W Saratowie, jak podała miejscowa prasa, w południe pojawił się potężny łosć w centrum miasta. Można sobie wyobrazić zdumienie przechodniów na jego widok. Łosć rozbił okno wystawowe w sklepie bławatnym i wtargnął do sklepu. Sprzedawcy i klienci rozbiegli się w popłochu. Łosć obwąchał materiały i wyszedł przez drzwi ze sklepu. Na ulicy Gorkiego pokłusował spokojnie w dół ku Wołdze i znikł z oczu” [1].

W 2002 roku mogliśmy przeczytać doniesienia prasowe o wypadku wejścia na tereny wolskich ogródków działkowych w Warszawie dwóch młodych łosia. Prawdopodobnie, co potwierdzają fachowcy, były to młode byki, często widywane na terenie lasku bemowskiego. Rok temu jeden z autorów sam był świadkiem pasienia się w nocy łosia w ogródku przedszkole na osiedlu Ruda na Marymoncie w Warszawie.



Jak więc widzimy, łosia ciekawią ludzi, można powiedzieć, że ma naturę, która go pcha do człowieka. Niewielu ludzi wie, że w dawniejszych czasach udało się człowiekowi oswoić i udomowić łosia. Uznani naukowcy zajmujący się życiem łosia, zarówno jego biologią jak i historią z nim związaną, podają różne przykłady świadczące o historycznych początkach jego domestykacji. Kaniewski [5] w swym artykule pisze: „Uczni radzieccy, Skafon i Choroszczich twierdzą, że człowiek udomowił łosia jako jedno z pierwszych dzikich zwierząt już w młodszej epoce kamiennej – neolicie (4000-1700 lat p.n.e.). Świadczą o tym niezliczone malowidła naskalne znalezione w grotach Syberii, przedstawiające bardzo wyraźne sztuki łosi w zaprzęgu. W owych czasach znaczenie tegoż zwierzęcia miało być tak duże, że otaczano je religijnym kultem. Hodowla łosi, zdaniem tych uczonych, osiągnęła swój rozkwit na samym początku epoki żelaznej i natychmiast po nim (jeszcze w najstarszym jej okresie, zwanym halstackim) całkowicie upadła”. Oznaczałoby to udomowienie i nauczenie łosi chodzenia w zaprzęgu przed lub w tym samym czasie, co koni (ok. 3000 r. p.n.e.)!

U Jaczewskiego [4], niekwestionowanego specjalisty tematów związanych z jeleniowatymi, czytamy: „W zbiorach egipsko-rzymskich znaleziono odlew gipsowy srebrnego naczynia, pochodzący przypuszczalnie z czasów około 200 lat p.n.e. Przedstawiona jest na nim scena dojenia kłepy przez kobietę, obok stoi łos-łopatacz. Naczynie to ma pochodzić z okolic położonych na północ od Morza Czarnego.” Tak czy inaczej, łos należy do niewielkiej grupy zwierząt udomowionych najwcześniej (obok praprzodków kota, psa, krowy, owcy, kozy, konia czy kury).

„Ze starych rosyjskich kronik wynika, że w średniowieczu zbójcy osiedlali się w trudno dostępnych lub wręcz niemożliwych do przebycia przy ówczesnej technice bagiennych terenach, a dostawali się tam i uchodzili z łupem na oswojonych łosiach” [5]. Potwierdza to także Jaczewski [4], pisząc: „Pfi-zenmayer słyszał od starych Jakutów, że na Syberii jeżdżono na łosiach jeszcze na początku XIX wieku. Władze carskie zakazały tego, ponieważ przestępca uciekający na łosiu z łatwością wymykał się pościgowi na koniach.” Podobne prawo istniało w Szwecji w XVI wieku. Zawierało ono paragraf pozwalający ludziom, którzy by złapali człowieka jadącego na łosiu, powiesić go bez sądu jako złodzieja – panował wówczas wielki głód i wielu ubogich ludzi przeniosło się na bagna (wiadomość zastyszana w programie Gucewińskich). Nie-

zwykły przypadek opisuje Jaczewski, a dotyczy on Prus Wschodnich: „Słynne poroże jelenia szlachetnego o 66 rozgałęzieniach, znajdujące się w muzeum w Moritzburgu koło Drezna, zostało zdobyte przez króla pruskiego Fryderyka I w roku 1696. Nie wszyscy jednak wiedzą, że w naganianiu tego byka brała udział córka jednego z leśników, dosiadająca oswojonego łosia.”

Karol XI, król Szwecji, uznawany był przez poddanych za człowieka niespełna rozumu. Zresztą podobno i do dziś nie cieszy się wśród swoich rodaków wdzięczną pamięcią. Przybliżmy jego sylwetkę, aby zrozumieć czym sobie na takie miano zasłużył. W wieku pięciu lat objął władzę w państwie, przejmując ją po śmierci ojca – Karola X Gustawa. Będąc jeszcze młodym człowiekiem, wprowadził absolutyzm (na kilkanaście lat przed Piotrem Wielkim!) oraz rozpoczął reorganizację skarbu i armii. Nie dziwi więc fakt, że nie był lubiany. Jednak te posunięcia pozwoliły jego synowi – Karolowi XII stać się jednym z najpotężniejszych (obok Piotra Wielkiego i Ludwika XIV) władców Europy i świata [9]. Jako młodzieńca, Karola XI zafascynowała idea jazdy na łosiach. Stworzył on pocztę łosiową, a także polecił stworzenie całego regimentu łosiego. Niestety, po jego śmierci projekt upadł, choć pojedynczy rycerze szwedzcy czasami walczyli jeżdżąc na łosiach, co wzbudzało postrach koni i żołnierzy wojsk przeciwnych. Karol XI był niewątpliwie bliski rozpoczęcia prawdziwej domestykacji tych zwierząt.

Jedynym, co przyjęło się w Szwecji była poczta łosiowa, a to ze względu na rozległe bagna, właściwie nie do przebycia konnego, natomiast nie stanowiące większego problemu dla łosi. Wykorzystanie to miało jednak bardzo małe znaczenie i po upływie jakiegoś czasu doszczętnie zaginęło. Jednakże zostało kilku ludzi, zarówno w Rosji jak i w Szwecji, którzy nie poddali się prawu i użytkowali łosie po dawnemu. I tak według Knorre'a łosie użytkowane były na terenach Polesia polskiego oraz w innych rejonach przedrewolucyjnej Rosji [4]. Późniejsze działania szły w kierunku prób zachowania tych zwierząt w wielu rejonach pierwotnego występowania. Niezwykły wydaje się fakt zauważenia tego problemu w okresie międzywojennym na terenach ówczesnej Polski. Także i tu zajmujący się sprawą łosi ludzie doszli do przekonania, że w okresie imprintingu łoszaka można łatwo oswoić, karmiąc go mlekiem krowim (kłepy bowiem, podobnie jak kozy, nie przyjmują obcych młodych, nawet jeśli wystarczyłoby im dla nich mleka). Pisał o tym Korsak, powołując się na doświadczenia z Puszczy Białowieskiej [6]. Podobne prace w tym samym czasie były prowadzone w ZSRR, w fermie doświadczalnej w Serpochowsku, koło Moskwy, a być może także w Szwecji.

Po zakończeniu działań wojennych na terenach Syberii utworzono bazę doświadczalną, mającą na celu zbadanie i ewentualne rozwinięcie możliwości produkcyjnych tych zwierząt [2, 4, 5]. Lecz nie tylko tam prowadzone były prace nad możliwością innego wykorzystania łosi niż tylko zachowania gatunku. Badania takie przeprowadzano także w Szwecji, w Finlandii, w USA oraz w Polsce. Wszystkie doprowadziły do niezwykle ciekawych obserwacji. Oprócz bardzo łatwego oswojania się młodych łoszaków, zauważono również inne cechy, nie zawsze pozytywne z punktu widzenia człowieka. A oto fragmenty tekstów dotyczących tego zagadnienia: „Roczny

łoś może nosić juki o ciężarze do 50 kg, ewentualnie ciągnąć sanie ze 100 kg ciężarem. Dwuletni łoś może nosić 75 kg lub ciągnąć 200 kg sanie, a trzyletni – 100 kg juki i 300 kg sanie. Dystans pracy pod obciążeniem może wynosić dla rocznego łośa około 10 km, dla dwuletniego około 20 km i dla trzyletniego około 30 km. Łosie nie mogą pracować latem, ponieważ organizm ich ulega łatwo przegrzaniu (...). Zdaniem autorów radzieckich mleko łośa jest cenne, ale kłopy są mało wydajne (...)."

W Zakładzie Doświadczalnym PAN w Popielnie stwierdzono, że łośie wychowywane na mleku krowim oswajają się łatwo. Można je dość łatwo przyuczyć do noszenia człowieka. Istnieją jednak duże różnice indywidualne, jedne osobniki oswajają się lepiej, inne gorzej" [4]. Łoś (...) „źle znosi upały; latem można nim pracować wyłącznie nocą i to tylko w najzimniejszych okolicach. W drugiej połowie zimy, w czasie wylinki, bardzo chudnie, co go jednocześnie mocno osłabia; z tych też względów do pracy może być używany tylko średnio przez ok. 120 dni w roku. Przystosowanie łośa do produkcji mleka jest również nieopłacalne – posiada bardzo krótki okres laktacji, wynoszący średnio tylko 3-4 miesiące, przy czym udój od jednej kłopy nie przekracza 150 l (...). W bezkresnych rejonach tajgi łoś może być nawet przy współczesnej technice niezastąpiony jako zwierzę pociągowe i juczne dla gospodarstw łośieckich i hodowlanych na tych terenach, gdzie utrzymanie innych zwierząt jest niemożliwe. Uzyskiwanie, chociaż w stosunkowo małych ilościach, niezwykle cennego pod względem odżywczym mleka, o większej zawartości tłuszczu niż śmietanka (...) z mleka krowiego, stanowi o dużym walorze użytkowym łośa na tych trudnych dla życia człowieka terenach" [5].

Niektóre ze źródeł podają, że łośie potrafią w zaprzęgu w ciągu jednego dnia przebyć ponad 300 km. Próby hodowli łośi w ogrodach zoologicznych nie zawsze się udają. W większości wypadków zwierzęta w niewoli mają zaburzenia żołądkowe, ze względu na trudności w dostarczaniu pokarmu równowartościowego pozyskiwanemu przez łośie na wolności. Stwierdzono [2], że łośie w niewoli wykazywały silną preferencję tak egzotycznego żeru, jak akacje australijskie, pomarańcze i banany. (...) Jakość (mleka) jest znakomita, o zawartości tłuszczu powyżej 10%. Z 10 litrów mleka łośa można otrzymać 900 gramów doskonałego masła".

Interesujący jest również fragment jednej z informacji zawartych w internecie: „W latach sześćdziesiątych w Finlandii biolog, dr Peter Krott, przeprowadził doświadczenie z dwoma młodymi łośiami, które oswoił. Był zadziwiony, gdy stwierdził, że dwa prawie dojrzałe łośie pozwalały się kielznać i opręgać łatwiej niż młody koń. Upręże były specjalnie skonstruowane, miały kauczukowe wędzidła, gdyż żelazne byłyby zbyt zimne zimą. Łosie nie przejmując się pustymi saniami, które ciągnęły za sobą, przechadzały się beztrąsko, przechodziły przez strumienie o szerokości 2 m i przeskakiwały ogrodzenia wysokości 1 m. Łosie są z natury niezdyscyplinowane. Co dwadzieścia minut zwierzęta dr Krotta zatrzymywały się, aby skubać krzewy, a po pół godzinie kładły się na środku drogi, aby odpocząć. Nie chciały słuchać rozkazów i nie pozwalały się kierować za pomocą wędzidła, ponieważ ich twarde pyski nie były wystarczająco czułe. Natomiast bez problemu szły za właścicielem. Doświadczenia dr Krotta przy-



niosły interesujące obserwacje zachowania się łośi w niewoli. Wiemy na przykład, że mały samiec łośa odchowany na smoczku, łatwo oswaja się i nie staje się niebezpieczny jak jelenionwate innych gatunków." Rzeczywiście dr Krott przeprowadził takie badania, co potwierdza światowy autorytet w tej dziedzinie dr Kralo Nygren.

Postaramy się więc zreasumować wiadomości, dotyczące możliwości udomowienia i przystosowania łośi do celów wierzchowo-zaprzęgowych. Na pewno, z czym zgadza się większość autorów, młode łośie, wychowywane na mleku krowim w okresie imprintingu, oswajają się łatwo. W młodym wieku dają się kielznać, zaprzęgać oraz siodłać nie gorzej niż koń domowy. Problemem jest jednak zbyt przegrzewanie się zwierząt podczas wyższych temperatur (powyżej 10°C).

W wielu państwach na świecie, na przykład w Nowej Zelandii, USA, Kanadzie, Chinach, Rosji, a także w Czechach, na Słowacji i Węgrzech oraz w większości państw UE gospodarski chów zwierzyny płowej jest dozwolony. W Polsce [7], mimo tradycji związanych z taką działalnością, sięgających XVI wieku, jest on nadal zabroniony (wyłączając daniela). Po wstąpieniu do Unii Europejskiej możemy stać się naprawdę wielką konkurencją nie tylko dla państw członkowskich, lecz także dla Nowej Zelandii, która jest od lat niekwestionowanym liderem w produkcji dziczyzny. W 1997 roku na tereny państw Unii Europejskiej eksportowano 12 400 ton dziczyzny, przy produkcji własnej tych krajów 6200 ton. Może warto zastanowić się nad możliwością właśnie takiego alternatywnego wykorzystania ugorów i nieużytków na terenie naszego kraju? Pomysł wydaje się być wart przemyślenia.

Największą jednak szansę dla takiej działalności gospodarczej upatruje się w chowie fermowym łośi. Warto przypomnieć, że preferowanymi środowiskami żerowymi łośi są młodniaki leśne, co daje szansę szybkiego rozpoczęcia takiej działalności na terenach niezagospodarowanych. Jeśli zdecydowalibyśmy się na chów fermowy łośi, to byłibyśmy jednym z nowych członków UE (obok Litwy, Łotwy i Estonii) mających w swych zasobach naturalnych to zwierzę. Dawałoby nam to niemałą przewagę pod tym względem nad innymi państwami tej organizacji.

Teren przeznaczony na jednego dorosłego łośa powinien wynosić około 2000 m², chociaż można też zintensyfikować produkcję, co zmniejszyłoby przeznaczoną na jedno zwierzę powierzchnię, jak np. w Niemczech. Wydaje się to być jednak nie najlepszy pomysł. Przypadek wykrycia BSE cztery lata temu w fermie łośi w USA i usunięcia liczącego 1500 sztuk

stada świadczy o dokarmianiu zwierząt mączkami pochodzenia odzwierzęcego. Ludzie kupujący dziczyznę chcą jeść mięso z istotnie dzikiego zwierzęcia. Zwłaszcza łosina, która zawdzięcza swój odmienny smak niespotykanej wybiórczości zwierzęcia, przestałaby być rarytasem. Jednakże położenie fermy w pobliżu bagna lub jeziora czy rzeki, w otoczeniu młodziaków brzoźowych, olchowych i sosnowych na pewno dałoby pożądaną skutek. W różnych państwach fermowy chów zwierzyny płowej ma charakter drugorzędny – nie stanowi podstawowej produkcji, ale dodatkowe jej wsparcie. Wydaje się jednak możliwe wypasanie na tym samym terenie np. krów, owiec czy koni, żywiących się roślinnością trawiastą, a po pewnym czasie łosi, preferującymi pędy młodych drzew i krzewów.

Możliwości jakie stwarza Plan Rozwoju Obszarów Wiejskich, szczególnie w dziedzinie pielęgnacji pastwisk ekstensywnych, pozwalają na wykorzystanie do tych celów utrzymywanej na specjalnych fermach zwierzyny płowej, której jednym z przedstawicieli jest łos europejski.

Literatura: 1. **Dzięciołowski R.**, 1967 – *Łowiec Polski* 7, 15. 2. **Dzięciołowski R., Pielowski Z.**, 1975 – *Łoś*. PWRiL, Warszawa, 3. **Gustawicz B.**, 1901 – Geograficzny zasięg łosia ongi i dzisiaj. Drukarnia Ludowa, Lwów 4. **Jaczewski Z.**, 1979 – *Łowiec Polski* 20, 7. 5. **Kaniewski W.**, 1976 – *Łowiec Polski* 23-24, 14. 6. **Korsak W.**, 1934 – *Łoś*. Państwowa Rada Ochrony Przyrody. 7. **Matzke P.**, 1999 – Chów zagrodowy dziczyzny w świecie. Konferencja nt. „Metody znakowania zwierząt w celu identyfikacji produktów pochodzenia zwierzęcego”. Popielno 7-10 VI. 8. **Siedlewski Z.**, 2000 – *Łowiec Polski* 8, 22-23. 9. *Wielka Encyklopedia Powszechna*, 1968 – PWN, Warszawa.

Dzień szósty stworzenia i ...

Piotr Skrijka

AR w Krakowie

„I stało się. Bóg wyrzekł twórcze swe słowo, a oto ziemia zapełnia się bydłem co pożytek niesie w gospodarstwie domowym” (Stary Testament). Potem były rytualne (sakralne) żerty (ofiary) z tych zwierząt, składane Bogu w Jego obliczu na ofiarnych ołtarzach w czasach Ahama (Abrahama) i Mojżesza. Tak więc o zabijaniu zwierząt, bo tego właśnie dotyczy niniejszy artykuł, dowiadujemy się już ze Starego Testamentu.

Powinniśmy też przypomnieć sobie nie tylko początki judeo-chrześcijaństwa, lecz także znane nam ze starych jaskiniowych rycin i odkryć archeologicznych, i w końcu z podręczników szkolnych, pierwsze polowania na zwierzęta dzikie, zabijane, jak się można domyślić, w sposób dość okrutny i prymitywny. Jest bowiem rzeczą bezsporną, że i z pierwszym, i z drugim wciąż mamy jakieś związki ewolucyjne, historyczne, kulturowe, i także, w pewnym sensie, genetyczne, władające naszym, zbrodniczym niejako, rozstawaniem się ze zwierzętami. Nie jest to więc żadnym późniejszym wymysłem cywilizacyjnym, lecz ciągnie się za nami od samego początku. Taki po prostu odziedziczyliśmy spadek po naszych przodkach, nie po tych pierwszych – Adamie i Ewie, bo ci, jak wiemy, zjadali owoce, lecz po tych następnych – Abrahamie, Mojżeszu i innych. Do dzisiaj jeszcze zachowały się w wystroju liturgicznym ofiarne ołtarze w świątyniach obrządku ormiańskiego (starego, tradycyjnie chrześcijańskiego), gregoriańskiego, służące już bardziej, chociaż nie wyłącznie, do poświęcania zwierząt ofiarnych (jagniąt, gołębi, kogutów), zarzynanych później w domu i spożywanych, w rodzinie i razem z sąsiadami, w formie modlitwy, w jakichś intencjach. Kościół ten, zarządzany przez suwerennego katolikosą (patriarchę), bardzo silnie nawiązuje do Starego Testamentu. To na terenach Armenii miał być biblijny potop, a Noe, święty ormiański,

osiadł swoją krypą na ormiańskiej górze Ararat (obecnie w Turcji).

Początkowe polowania, o których wspominałem bez aprobaty, pozostały reliktem w dzisiejszych, już całkiem humanitarnych i wręcz kulturowych, a więc cywilizacyjnie poprawnych oraz przyrodniczo pożytecznych, formach. Nie chcę tu powiedzieć, że rytualne zabijanie zwierząt w ofierze dla Boga, jak opowiada nam o tym Stary Testament, przerodziło się w dzisiejszy masowy ubój świecki dla pozyskania mięsa. Wręcz przeciwnie, są w Starym Testamencie wzmianki o tym, że zabijanie zwierząt dla siebie, a więc nie dla Boga, było uważane za niewybaczalne sprzeniewierzenie się prawnemu porządkowi bożemu, za przestępstwo, być może, że było to nawet jedno z największych wówczas wykroczeń (w sensie grzechu). Przeciwnie Chrystus unikał później, w Nowym Testamencie, mięsa zwierząt, a ofiarę dla Boga uczynił z wina i chleba.

Ale mamy też w Nowym Testamencie marnotrawnego syna i historię z cielęciami, a więc już z całkiem legalnym świeckim ubojem. Moc Starego Prawa przestała już obowiązywać. Dawne rytualne prawo boże zostało, w zbuntowany sposób, sponiewierane. Mówiąc inaczej, stary święty obyczaj najwyraźniej się przewartościował i stał się normalnym, już nie obyczajem tylko zwyczajem, bez żadnej prawnej i sakralnej nadbudowy, która trzymałaby go w jakichś zastrzeżonych ryżach, a więc stał się zwyczajem bez grzechu, bez konsekwencji, ale, mimo wszystko, wątpliwym moralnie i etycznie, bo obciążonym ludzkimi wadami. Można by więc powiedzieć, że przykład się przyjął, fałszywie czy nie, ale się przyjął. Kto miał cielę mógł je zarznąć dla jakiegoś swojego celu, na przykład robiąc ucztę dla marnotrawnego syna.

Czy zatem my, marnotrawni, nie mamy prawa zarznąć dla siebie cielęciami? Mamy. Żaden zakon boży nam tego nie zabrania. Sprawa jednak nie jest taka prosta jakby się wydawało. Może, i na pewno, mamy jakieś, najwyższe, przyzwolenie na zabijanie zwierząt, ale nie mamy takiego przyzwolenia na robienie tego w sposób okrutny i zbrodniczy, jak to na ogół ma miejsce. I tu zaczyna się cała głębia problemu, bo jesteśmy w tym osamotnieni, pozostawieni tylko z naszym rozumem, który nie wszystko może w tej kwestii zrozumieć i z naszymi uczuciami do zwierząt, które też nie są najprzedniejsze i bywają różne, bo poddawane ciągłej weryfikacji nastrojów i humorów, i co najgorsze, zawsze kończące się fałszywie.